

Tzvetan Todorov

Synekdochy

Pamiętnik Literacki : czasopismo kwartalne poświęcone historii i krytyce literatury polskiej 77/4, 235-247

1986

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

TZVETAN TODOROV

SYNEKDOCHY

1

Zacznijmy od następującego stwierdzenia: od kilku lat można zauważyć we Francji rozkwit refleksji poświęconej figurom (ten przedmiot badań zastępuje się jeszcze czasami jedną z jego odmian, zaborczą metaforą, która wciąż zmierza do tego, by wszystko podporządkować sobie). Analiza założeń przyjętych przez Gérarda Genette'a czy Jacques'a Derridę bądź też ujawnionych w eksplikacyjnych i porządkujących pracach współczesnych badaczy retoryki, takich jak Jean Cohen, Francis Edeline czy Jacques Durand (subtelnością wywodu wyraźnie prześcigających swych historycznych poprzedników), podobnie jak analiza domysłów sformułowanych przez Benveniste'a i Barthes'a, pozwala stwierdzić, że figury rządzą nie tylko użyciem językowym, lecz także innymi systemami symbolicznymi. Czy stanowi to symptom rzeczywistego rozbudzenia zainteresowań, które po wiekach niepamięci bądź lekceważenia kierują się — pośpiesznie mówiąc — w stronę języka?

Potraktujmy dosłownie formułę Nietzschego: „Figury retoryczne to istota języka”.

2

Od czasów Cycerona figury definiuje się poprzez odniesienie do czegoś, czym nie są, poprzez odniesienie do innego wyrażenia, które mogłoby znajdować się na ich miejscu. Tak wyglądają teorie substytucyjne, opierające się na możliwości semantycznej ekwiwalentyzacji dwu *signifiants* — dosłownego (właściwego) i przenośnego (figuratywnego). Okreś-

[Tzvetan Todorov — zob. notki o nim w: „Pamiętnik Literacki” 1968, z. 4, s. 293; 1973, z. 1, s. 269; 1977, z. 3, s. 307.

Przekład według: T. Todorov, *Synecdoques*. W zbiorze: T. Todorov, W. Empson, J. Cohen, G. Hartmann, F. Rigolot, *Sémantique de la poésie*. Paris 1979, s. 7—26.]

lenie nienacechowane (właściwe) staje się natychmiast czymś w rodzaju normy, jeśli nawet nie będzie zgody co do jej istoty. Znakomita większość współczesnych teorii usiłowała wyłącznie udoskonalić, wyszlifować podaną definicję. Figura stanowi odchylenie od normy [*un écart de la norme*], wyrażenie przenośne mogłoby być zastąpione innym wyrażeniem — bardziej zwyczajnym, powszedniejszym, prostszym, itd. Otóż to uporczywie powtarzane ujęcie spotyka się z kilkoma zastrzeżeniami. Przytoczmy je w skrócie:

1. Zgadzamy się, że nie wszystkie odchylenia od normy stają się figurami; nikt jednak nie zaproponował kryterium rozdzielającego odchylenia-figury i odchylenia nie posiadające charakteru figuratywnego. Definicja jest więc co najmniej niepełna: brak jej *differentiae specificae*.

2. A jaką cenę trzeba by zapłacić za stwierdzenie odwrotne, utrzymujące, że wszystkie figury są odchyleniami?

Odchylenie — lecz od czego? Powiada się — od normy. Utożsamienie jej z kodem językowym było marzeniem współczesnych badaczy retoryki. To prawda, że pewna liczba figur stanowi pogwałcenie języka (taki charakter ma większość tzw. metaplazm [*métaplasmes*] Klinkenberga). Ale liczba ta odpowiada zaledwie części figur; dla reszty normy trzeba szukać nie w języku, lecz w wypowiedzi określonego typu. Tak więc Jean Cohen stworzył normę wypowiedzi naukowej, opisanej wcześniej przez Piusa Serviena, który stwierdził, że wypowiedź taka ze swej istoty eliminuje wieloznaczność, łatwo poddaje się parafrazie, przywiązuje znikomą wagę do rytmu. Oczywiście można następnie oświadczyć, że inny jeszcze rodzaj wypowiedzi (wypowiedź poetycka, ale dlaczego nie prasowa bądź potoczna, itd.) stanowi odstępstwo od wyżej podanych reguł. Ile jest warte takie spostrzeżenie? Reguły języka odnoszą się do wszystkich wypowiedzi [*discours*], reguły rządzące wypowiedzią odnoszą się wyłącznie do niej samej. Stwierdzenie, że brak ich w innej wypowiedzi, stanowi tautologię. Każda wypowiedź zorganizowana jest według własnych zasad, których nie da się wywieść z jej odwrotności. Odrzucenie tego stanowiska prowadzi do traktowania krzeseł jako zdeformowanych stołów.

Założenie, że figury są odstępstwem od normy, nie stanowi zatem błędu, lecz raczej pomysł o wątpliwej, jak się wydaje, p r z y d a t n o ś c i. Jeśli zaś ograniczyć się do przypadków pogwałcenia kodu językowego, to odstępstwa te tworzą wraz z figurami dwa krzyżujące się zbiory. Naturalnie sam ten fakt (dlaczego pewne sposoby naruszania normy postrzega się jako figury?) zasługuje na uwagę, lecz nie wyjaśnia istoty figur.

Wystarczy jednak, by odmówić racji współczesnym przeciwnikom teorii odchyłeń. I to nie tylko dlatego, że odrzucenie podanej definicji często kryje, jak pokazało — zgotowane Cohenowi — prawdziwe „polowanie na czarownice”, obskurantyzm starej daty, według którego literatura jest nierozpoznawalna, ale także dzięki zasadzie, którą można

by nazwać „względną niezależnością obserwacji odnoszącej się do ideologii”. Jeśli opisuje się figurę jako pewien rodzaj powtórzenia, opis może być poprawny, jeśli nawet norma, wbrew przypuszczeniom badacza retoryki, nie wyklucza powtórzeń. Teoria odchyłeń chyba na płaszczyźnie wyjaśniania, ale niekoniecznie na płaszczyźnie opisu.

3

Nie tak jednak zdefiniował figurę Arystoteles. Według niego nie mamy do czynienia z zastępowaniem wyrażenia dosłownego przez przenośne, lecz z pojawieniem się znaczenia przenośnego w miejsce dosłownego. Korzyści wynikające z tego ujęcia są oczywiste: gdy słowo ma więcej niż jedno znaczenie, w miejsce wątpliwej ekwiwalentyzacji semantycznej dwu wyrażen przyjmuje się jako podstawę porównania jego niezaprzeczalną tożsamość z sobą samym (dźwięki lub znaki graficzne). To zaś wystarcza, by odrzucić koncepcję znaczenia właściwego (etymologicznego) i zastąpić ją pojęciem znaczenia niezależnego od kontekstu, które w obrębie systemu synchronicznego uznaje się za podstawowe (w większości wypadków łatwe do ustalenia).

Badacze retoryki ustawicznie mylili obie operacje, zachowując się tak, jakby nie było między nimi żadnej różnicy. Ograniczę się do jednego tylko przykładu, zaczerpniętego z książki Hedwig Konrad:

Słowa stwarzające ów dziwny efekt określa się innymi wyrazami [*termes transposés*] i mówi się w tym przypadku o zmianie znaczenia. Metafory są więc specyficzną formą owych zmian (...). A zatem użyty metaforycznie rzeczownik *ogon*, *ogonek* [*queue*] znaczy tyle co kolejka [*file*].

Czym można tłumaczyć tę „pomyłkę”? Niewątpliwie nierozróżnianiem *signifiant* i *signifié*, a ściślej mówiąc, handicapem typowym dla semantyki: nie można mówić o słowach bez pomocy słów. Ponieważ drugie znaczenie wyrazu „ogonek” łatwo jest (w przybliżeniu) sparafrazować przez „kolejkę”, odwołano się w opisie do innego słowa, „kolejka”. Następnie operacja metalingwistyczna (nadanie nowej nazwy drugiemu znaczeniu wyrazu „ogonek”) została sama potraktowana jako operacja metaforyczna. Stąd w klasycznych traktatach retorycznych przełożenie metafory na wyrażenie „dosłowne” postrzega się jako próbę przywrócenia słowa właściwego w miejsce metafory. Stąd chybione oburzenie np. Bretona: poeta nie chciał powiedzieć niczego poza tym, co faktycznie powiedział, ale słowa w metaforach mówią coś innego, niż zwykle znaczą.

Fontanier jest jednym z niewielu retoryków, którzy świadomi są różnicy między obiema operacjami. Według niego *tropes* polegają na zastąpieniu jednego *signifié* przez inne, przy czym *signifiant* pozostaje nie zamienione; *figures* natomiast na zastąpieniu jednego *signifiant* przy tym samym *signifié*. Stąd bierze się sławny dzisiaj, a nie w tamtej epoce, spór o katachrezę. Dla Fontaniera, tak jak wcześniej dla Beauzée, nie ma figury, nie istnieje bowiem słowo, którym dałoby się zastąpić takie

wyrażenie jak n o g a stołu czy s k r z y d ł o wiatraka. Ale może jakaś istotna opozycja mieści się w drugim końcu tego łańcucha: nie pomiędzy osobliwym przypadkiem katachrezy, której aktualne *signifiant* nie podlega wymianie na inne, lecz pomiędzy osobliwym typem a l e g o r i i, gdzie substytucja taka jest możliwa, a wszystkimi pozostałymi figurami, gdzie takiej możliwości nie ma.

4

Aforystycznie ujęta zasada, zgodnie z którą metafora jest wyjątkiem od reguły, znajduje naturalne dopełnienie w swym przeciwieństwie: metafora stanowi regułę. Jeden z wariantów tej koncepcji rozwinął Vico; Hamann i Herder, Condillac i Rousseau podjęli inne wątki. Derrida omówił dwa ostatnie warianty, warianty zresztą znakomite. Według Vico język pierwotny — widziany jedynie z dzisiejszej perspektywy — był metaforyczny:

Sądzymy, że udowodniliśmy, iż wszystkie tropy, których liczbę redukujemy do czterech (metafora, metonima, synekdocha, ironia) nie były — jak dotąd chciano — wymysłami pisarzy, lecz niezbędnymi środkami wyrazu, którymi posługiwały się wszystkie pierwotne narody o duszy poetyckiej.

W początkach istnienia języka tropy te były jedynym sposobem wypowiedzania się, sposobem prostym i powszechnym; stanowiły wyrażenie właściwe, gdy tymczasem to, które teraz tak nazywamy, jest w rzeczywistości pochodne, późniejsze. Ta „wcześniejszość” [*antériorité*] tłumaczy się m.in. faktem, że z początku szukano „naturalnych związków” między znakami i znaczeniami; z tego zresztą powodu „narody z początku milczące zaczęły wypowiadać się poprzez pismo” (ową formalną tożsamość pisma, ściślej mówiąc, hieroglifów i figur retorycznych, stwierdził już Klemens z Aleksandrii: hieroglify przekazują również znaczenia „dzięki symbolom i tropom”).

Nietzsche przyjmuje dla odmiany, że metaforyczny charakter ma cały język dzisiejszy. Słowo (pojęcie) określa jakiś fakt lub zjawisko tylko poprzez abstrakcję, pomijając wiele ich cech.

Każde pojęcie rodzi się z identyfikacji tego, co nie jest identyczne. Z pewnością nie znajdziemy dwu jednakowych egzemplarzy liści, a zatem pojęcie liścia stworzono w wyniku rozmyślnego pominięcia różnic indywidualnych, dzięki zapomnieniu pewnych cech charakterystycznych.

Ale to utożsamienie części z całością stanowi figurę retoryczną: synekdochę (Nietzsche nazywa ją raz metaforą, raz metonimią). Język zbudowany jest więc z tropów: „Bez metafory nie ma trafnej wypowiedzi ani faktycznego poznania”. Dlatego metafora staje się cechą wyróżniającą ludzkości. Nietzsche mówi o

owym instynkcie, który popycha do tworzenia metafor, podstawowym instynkcie człowieka, instynkcie, z którego ani na moment nie można uczynić abstrakcji, ponieważ w ten sposób zrobiłoby się abstrakcję z samego człowieka,

i nazywa człowieka zwierzęciem budującym metafory [*un animal métaphorique*].

Wyrażenia te są z pewnością mniej „metaforyczne”, niż na to wyglądają. Kiedy współcześni językoznawcy w wyniku badań nad komunikowaniem się zwierząt zadają pytania o cechy szczególne języka ludzkiego, dochodzą do wniosków bliskich poglądom Nietzschego. Jedną z cech będzie możliwość używania słów w znaczeniu, które nie było dotąd znane członkom wspólnoty językowej, a mimo to jest przez nich doskonale rozumiane; inaczej mówiąc, jest to zdolność tworzenia metafor.

Teoria Nietzschego wyrysowała granice owego pedantycznego umysłu, w imię którego wzywa się do usunięcia z wypowiedzi wszystkich metafor, jeżeli poszukuje się prawdy, wiadomości lub nauki. Jest to tylko, jak mówi Nietzsche, wymóg posługiwania się metaforami zużyтыми. „Wiedza bowiem to operowanie metaforami, które cieszą się najszerszym uznaniem”, natomiast zyskanie „wiarygodności wymaga użycia metafor powszechnie stosowanych”.

Lecz jeśli się mówi, że wszystko w języku jest metaforą, że jedyna różnica istnieje między „zwyczajem a nowością”, „częstością a rzadkością”, to odmawia się metaforze oryginalności, kwestionuje się wręcz jej istnienie. „Tylko dzięki zdolności zapominania — pisze Nietzsche — człowiek może uwierzyć, że posiadał prawdę”. Ale zapominanie istnieje. Odrzucić zapominanie to odrzucić zmienność, historię, jakby powiedział de Saussure, różnicę między synchronią a diachronią. Jeśli diachronicznie patrząc, cały język jest metaforyczny, to w przekroju synchronicznym charakter taki ma tylko jakaś jego część. Badanie początków wywodzi się paradoksalnie z myślenia ahistorycznego.

5

Obok „klasycznej” teorii metafory jako wyjątku i teorii „romantycznej”, gdzie metafora stanowi regułę, istnieje jeszcze trzecia, którą nazwać by można „formalną”; trzymając się przekroju synchronicznego, usiłuje ona opisać zjawisko językowe samo w sobie. Teorię tę zaprezentował już Arystoteles w postaci, prawdę mówiąc, niefortunnej, nie tylko z powodu wiary w istnienie znaczenia właściwego, lecz także z powodu przekonania, że nowe znaczenie *z a s t ę p u j e* stare. I. A. Richards pierwszy zauważył, że mamy do czynienia raczej z interakcją niż z substytucją. Znaczenie podstawowe nie znika (w przeciwnym razie nie byłoby metafory), ono schodzi na drugi plan, ustępując miejsca znaczeniu metaforycznemu. Między tymi dwoma znaczeniami ustala się związek, który jak się wydaje, jest potwierdzeniem ich tożsamości, nadaniem im równoważności

(„jak samo to słowo wskazuje”). Lecz i owa równoważność czy tożsamość nie stanowią relacji prostej. Badanie metafory staje się rozdziałami w pracy nad interakcją znaczeń (metaforycznych lub nie). Zagadnieniu temu William Empson poświęcił swe fundamentalne dzieło, *The Structure of Complex Words*, będące pierwszym teoretycznym ujęciem problemu znaczeń złożonych [*des sens multiples*].

Oczywiście wyjaśnienie to dotyczy tylko tropów. Co do figur natomiast (gdzie nie następuje zmiana znaczenia) to w starych traktatach retorycznych znajdziemy inną ciekawą sugestię: figury stanowią część związków zachodzących między jednostkami językowymi, te, które potrafimy zidentyfikować i nazwać. Powtórzenia, antytezy, gradacje, chiazmy to jakby geometryczne wzory nałożone na przezroczystą materię języka, to jakby siatka, przez którą zaczynamy postrzegać to, co dotychczas cieszyło się niewidzialnością tego, co „naturalne”: język. Figura retoryczna to język postrzegany jako taki, to to, co Novalis nazwał *Selbstsprache*, a Chlebnikow *samowitaja rzecz*.

6

Tę względną niezależność opisu w stosunku do objaśnienia można zilustrować poprzez odwołanie się do analizy zastosowanej przez Grupę Mi wobec tropów, a zwłaszcza synekdochy. Zupełnie jak owa pogardzana przez lata trzecia z córek, która w baśniach bądź w tragedii *Król Lear* okazuje się ostatecznie tą najpiękniejszą czy najinteligentniejszą, tak samo Synekdocha, długo nie doceniana, prawie zapomniana na rzecz swych starszych siostr Metafory i Metonimii, staje się — zgodnie z przewidywaniami Fouquelina i Cassirera — podstawową figurą retoryczną.

W badaniach poświęconych synekdosze Grupa Mi potraktowała serio akceptowaną dziś przez licznych autorów zasadę, która pociąga za sobą określone konsekwencje. Analiza jest trafna, jeśli zasada jest prawdziwa, tzn. że można dokonać dekompozycji słowa w planie semantycznym. Dekompozycja ta, nazywana dziś semiczną lub komponencjalną, tworzy — zdaniem badaczy z Liège — dwa typy. Jeden ma charakter łączny [*conjonctif*] i materialny: fotel musi składać się z siedzenia, i oparcia, i poręczy, i nóg, itd. Druga jest rozłączna i pojęciowa: kulę może stanowić głowa, lub piłka, lub arbuz, itd. Innymi słowy w tym drugim przypadku porównanie głowy, piłki, arbuza pozwala na znalezienie ich wspólnej cechy [*sème*], traktowanej jako klasa (zgodnie ze zdrowym rozsądkiem „kulistość” byłaby jedną z własności „głowy”, lecz z punktu widzenia logiki „głowa” jest elementem klasy „kul”).

Z drugiej zaś strony łańcuch znaczeniowy można rozciągać w dwu kierunkach, zamykając go w ten sposób, stąd rozróżnienie synekdochy uogólniającej [*généralisante*] i uszczegółowiającej [*particularisante*]. Uogólnienie zależy oczywiście od charakteru dekompozycji: przedmiotowej

bądź pojęciowej: „Część« przedmiotowa jest mniejsza od całości, podczas gdy »część« semiczna przewyższa całość stopniem uogólnienia”.

Synekdocha polega na użyciu słowa w znaczeniu, które jest częścią innego znaczenia tego samego słowa; zgodnie z jednym lub drugim rodzajem dekompozycji, jednym lub drugim kierunkiem. Słynny „żagiel” użyty w znaczeniu bliskim słowu „statek” stanowi synekdochę materialną uszczegółowiającą. Słowo „człowiek” użyte w znaczeniu bliskim słowu „ręka” to przykład synekdochy uogólniającej, itd.

Metafora nie jest niczym innym, jak tylko podwójną synekdochą. Wygląda to tak, jakby znaczenie pośredniczące [*un sens intermédiaire*], stanowiące tę samą część dwu wchodzących w grę znaczeń, odpowiadało synekdochicznemu ujęciu znaczenia jednego i drugiego. Aby podporządkować je wspólnemu *signifiant* (tak jakby nie było dwóch znaczeń, lecz jedno), przystępujemy „najpierw” do synekdochicznego przedstawienia każdego z nich. Np. przymiotnik /giętka/ jest synekdochicznym określeniem /brzoźki/ i /dziewczyny/, co pozwala nadać słowu „brzoźka” pewne znaczenie metaforyczne, bliskie znaczeniu „dziewczyna”.

Także metonimia stanowi podwójną synekdochę, lecz w przeciwnym kierunku: metonimia to symetryczna odwrotność metafory. Każde z dwu znaczeń funkcjonuje tutaj jako synekdochiczne ujęcie trzeciego, obejmującego pozostałe. Jeśli nazywa się autora, aby mówić o jego dziełach, to jeden i drugie działają jak synekdocha, wobec obszerniejszej całości, obejmującej życie, dzieła itd. Wprowadzenie równoważności obu znaczeń staje się możliwe, ponieważ oba należą do tego samego zbioru.

Nie dostrzeżono jeszcze wszystkich konsekwencji owej logicznej analizy. Oto jedna z nich, zupełnie prosta, wyraźnie ilustrująca nieuwagę towarzyszącą po dzień dzisiejszy faktom retorycznym: Freudowską kondensację Jakobson utożsamia z synekdochą, Lacan — z metaforą. Czy jest w tym sprzeczność? Nie, ponieważ metafora to podwójna synekdocha.

7

Po co klasyfikować figury retoryczne? To, co zarzuca się dawnym retorom, to właśnie ich klasyfikacje, które nie objawiają nam żadnych istotnych właściwości figur (nie mówiąc o logicznych niekonsekwencjach, zachodzących na siebie podziałach itd.). Pozytywny wkład językoznawców polega na poszukiwaniu, poza poszczególnymi figurami, jakichś nadrzędnych kategorii, a także tworzenia kombinacji, których produktem są figury. W tym sensie, powiada Frye, klasyfikacja jest eksplikacją.

Te kategorie są różnorodnych typów. Najbardziej oczywisty dotyczy charakteru jednostek językowych, w których figura się urzeczywistnia. Ten ciąg kategorii rozpada się zresztą natychmiast na dwie grupy, stosownie do tego, czy się bierze pod uwagę rozmiary tych jednostek, czy ich płaszczyznę (punkt widzenia syntagmatyczny i paradygmatyczny).

W pierwszej grupie można wydzielić następujące poziomy: 1) pojedyncza głoska (lub litera), 2) morfem (lub wyraz), 3) syntagma, 4) zdanie (lub wypowiedzenie). W drugiej zaś grupie wyróżniamy: 1) dźwięki lub znaki graficzne, 2) składnię, 3) semantykę. W obrębie tej ostatniej klasy należy przeciwstawić odniesienia syntagmatyczne odniesieniom semantycznym paradygmatycznym. Oczywiście pewne figury należą do kilku kategorii naraz, np. powtórzenie będące repetycją dźwięków (liter), a zarazem znaczeń.

Drugi wymiar, mniej oczywisty, dotyczy działań, w wyniku których powstaje figura. Grupa Mi i Jacques Durand zgodnie wymieniają cztery operacje: dodawanie, kasowanie, substytucję (tj. kasowanie i dodawanie), permutację. Z punktu widzenia logiki podział taki jest bez zarzutu, lecz można spytać, w jakim stopniu odpowiada on istotnym właściwościom figur i czy nie jest aby prostym zabiegiem mnemotechnicznym. Ullmann wprowadził potrójną klasyfikację zmian semantycznych: rozszerzenie, ograniczenie i przesunięcie; ale czy stanowi to jakiś postęp w wiedzy o figurach?

Nie uzgodniono jeszcze stanowiska w sprawie innych kategorii, które trzeba by wprowadzić do tej kombinacji. Jacques Durand udowodnił, że w relacji łączącej dwa wyrazy można precyzyjnie wyróżnić następujące stopnie: identyczność, podobieństwo, różnicę i przeciwieństwo; grupa z Liège natomiast klasyfikuje te operacje jako proste, cząstkowe, całościowe itd. Można też oprzeć się na kategoriach językoznawczych, takich jak używane przez Jeana Cohena znaczenie ustalone [*posé*] i domniemane [*présupposé*], albo takich jeszcze jak wieloznaczność, harmonia [*accord*] itd. (żadna z tych klasyfikacji nie jest ostateczna).

8

Jeśli autor okresu klasycyzmu używa w sensie metaforycznym słowa „płomień”, to nie znaczy, że chce on powiedzieć „miłość”. Pragnie jedynie uchwycić znaczenie, którego nie można dokładnie określić za pomocą żadnego innego *signifiant*. Użyte w ten sposób słowo „płomień” jest środkiem najbardziej precyzyjnego oznaczenia tego, co faktycznie znaczy. „Płomień” nie oznacza miłości w takim sensie, w jakim „miłość” oznacza miłość.

Jaka jest zatem w tym przypadku rola słowa „miłość”? Dlaczego tak często je przywoływano? Znaczenie łączy się nierozdzielnie ze słowem (*signifié* odpowiadające określone *signifiant*), jedno nie może istnieć bez drugiego, jedno *signifié* nie może być określone przez dwa *signifiants*. Słowa jednakże nie są samotnymi wyspami, stykają się ze sobą i tworzą jeśli nie system, to przynajmniej pewną całość. Jedyność związku między *signifiant* i *signifié* nie wyklucza relacji łączącej jedno *signifié* z innym. Tak więc użyte metaforycznie słowo „płomień” przywołuje słowo „miłość” (lecz go nie oznacza). Można powiedzieć, że „miłość” stanowi

najbliższą peryfrazę, przez którą można odtworzyć znaczenie użytego metaforycznie słowa „płomień”.

W obrębie systemu słownictwa istnieją dwa rodzaje związków mających na pierwszy rzut oka coś wspólnego ze znaczeniem, lecz na tyle zróżnicowanych, by zasługiwać na odrębne nazwy. Związek między *signifiant* „płomień” i *signifié* „płomień” nazwijmy znaczeniem [*signification*], natomiast związek łączący *signifié* „płomień” i *signifié* „miłość” — symbolizacją [*symbolisation*]. Tropy podsuwają nam zasady [*code*] symbolizacji, wyrażają bowiem różne możliwe związki między jednym *signifié* a drugim, ściślej mówiąc, między stroną symbolizującą coś a tym, co symbolizowane. Związek symboliczny polega na trwałym skojarzeniu dwu istot tej samej natury, które mogą istnieć niezależnie od siebie.

Większość własności powszechnie przypisywanych znakom powinna by odnosić się do symboli. Mówi się np., że *signifié* stało się *signifiant*, wyzwalając reakcję łańcuchową. Otóż to tylko symbolizacja może się przedłużać w ten sposób, tworząc nieskończone łańcuchy; znaczenie ogranicza się do połączenia jednego *signifiant* z jednym z *signifiés*.

9

Trzeba raz jeszcze sięgnąć do teczki z napisem „arbitralność znaku”.

Ten stary problem sprzed dwustu lat został odświeżony przez de Saussure’a, który stwierdza arbitralność znaków, i całkiem niedawno przez Benveniste’a, który temu zaprzecza: znak nie jest arbitralny, l e c z konieczny. Rozgorzała długa dyskusja; jej podsumowanie można znaleźć w rozprawie Englera.

Problem nie jest zupełnie jasny; wszystko zależy od tego, czy mówimy o znakach, czy o symbolach. Relacja między *signifiant* i *signifié* jest z konieczności niemotywowana [*immotivée*]: trudno wyobrazić sobie, by szeregi znaków graficznych lub pasma dźwięków były podobne do jakiegoś znaczenia (bądź graniczyły ze sobą, itd.). Jednocześnie wymieniona relacja jest k o n i e c z n a w tym sensie, że *signifié* nie może istnieć bez *signifiant* i odwrotnie. Jeśli natomiast chodzi o symbol, to relacja między stroną symbolizującą coś a tym, co symbolizowane, nie jest konieczna (albo „arbitralna”), oba elementy mogą istnieć poza tym związkiem; z tego samego powodu relacja ta może być tylko m o t y w o w a n a, w przeciwnym razie nic nie skłaniałoby do jej wyznaczenia. Nie ma więc znaków motywowanych częściowo lub w porównaniu z innymi; relacja znaczeniowa zakłada bowiem brak motywacji, gdy tymczasem w s z y s t k i e symbole są motywowane, a nie tylko niektóre z nich, chociaż w różny sposób. Odnotował to Benveniste w jednej ze swych prac:

W odróżnieniu od znaku językowego te liczne *signifiants* i to jedyne *signifiés* (używając naszej terminologii: związek między elementami symbolizującymi coś a tym, co symbolizowane), są stale połączone stosunkiem motywacji.

O co chodzi, kiedy się mówi o „motywacji znaku”? Weźmy na początek przykład najczęściej cytowany, onomatopeje: „kuku” i „burczenie” to wyrazy uważane za znaki motywowane, przypominają bowiem przedmioty, które desygnują. Ale widać od razu, że motywowana jest nie relacja znaczeniowa, lecz relacja denotowania (bądź odniesienia [*référence*]). Dźwięki „kuku” nie są podobne (nie mogą być podobne) do k u k u ł k i, lecz do odniesienia (śpiew ptaka) lub do jego pojęciowego przedstawienia (które zastępuje owo odniesienie i w żadnym wypadku nie jest tożsame z *signifié*). W tym sensie denotacja stanowi szczególnie przypadek symbolizacji.

Mówiąc o arbitralności (a chcąc powiedzieć o braku motywacji), de Saussure nie mylił relacji znak i jego odniesienie oraz relacji między *signifiant* i *signifié*. Jest skądinąd zupełnie świadom istnienia owego związku, a dla swojego opracowania użył szczególnej nazwy: *l'onymique*. „Najbardziej banalny przypadek w semiologii to sytuacja, kiedy (na skutek przypadkowego doboru przedmiotów desygnowanych) staje się ona po prostu onymiką [*l'onymique*]”. Przedmiot odniesienia to — według niego — byt wobec języka „zewnętrzny”.

Drugi rodzaj motywacji pochodzi od tropów. Dźwięki składające się na słowo „żagiel” i znaczenie tego słowa stanowią relację niemotywowaną, natomiast znaczenie słowa „żagiel” oraz znaczenie (prowizorycznie określone słowem) „statek” stanowią relację motywowaną; tak, ale pierwsza dotyczy tylko znaczenia, druga zaś — symbolizacji. Ta motywacja jest możliwa, albowiem dwa znaczenia mogą być do siebie podobne (bądź jedno może być częścią drugiego, itd.), tak jak w przypadku słowa „kuku” były podobne do siebie *signifiant* i przedmiot odniesienia; natomiast *signifiant* i *signifié* nie mogą wykazywać żadnego podobieństwa.

Pozostaje jeszcze trzeci rodzaj „motywacji”, motywacja morfologiczna typu gruszka/grusza, jabłko/jabłoń. Jakobson słusznie rozszerzył to pojęcie, mówiąc o motywacji diagramatycznej. Wystarczy jednak przyrzeć się kolejno jego przykładom, by przekonać się, że nie dotyczą one nigdy jednego znaku, lecz relacji między kilkoma znakami. Powiedzmy, że stosunek następstwa, gradacji lub antytezy realizujący się w planie *signifiant* może przypominać pewne powiązania w obrębie planu *signifié*, ale to już nie znaczenie jest motywowane, lecz organizacja wypowiedzi.

10

Język, który jest systemem znaków, został opanowany w takim stopniu przez wiele innych kodów będących w całości systemami symbolicznymi, że można powiedzieć, iż k o m u n i k a c j a przebiega właśnie poprzez system symboli, a nie znaków (co się nie zgadza z „romantyczną” teorią metafory: chodzi tu bowiem o synchronię, a nie o diachronię, o wyparcie jednego systemu przez inny. Można także myśleć — jak Vico —

że relacja znaczeniowa zastąpiła symbolizację). Nie tylko z powodu owej od dawna notowanej ale i nie docenianej formy języka zwanej „etymologią ludową”, lecz także z powodu tej, którą Jakobson przez analogię nazwał „etymologią poetycką”, gdzie dzięki paronomazji poeta stwarza wrażenie, że znaczenia dwu słów wiążą się ze sobą nie tylko w gwarze i w mowie eufemistycznej, gdzie występowanie figur retorycznych jest oczywiste, ale i w najprostszych przypadkach komunikacji potocznej, gdzie mówiąc jedno, mówi się także „coś innego” dzięki użyciu synekdoch, metafor, antyfrasz i metonimii. G. Genette wykazał, że Proust — bardziej niż rasowy językoznawca czy semiolog — zdawał sobie sprawę z rozpowszechnionego stosowania „języka figuratywnego [*langage indirect*]”. Użycie tej formy języka nie jest cechą salonu Guermantów: kiedy młody Dogon posługuje się eufemizmami, dokonuje tego dzięki metaforze, kiedy natomiast nazywa narządy seksualne dosłownie, zaznacza poprzez metonimię, iż osiągnął wiek, w którym trzeba znać się na rzeczy.

W mniejszym jeszcze stopniu dziwić będzie spostrzeżenie, że także inne systemy używane w komunikacji społecznej działają poprzez symbole, a nie znaki. Nie jest dziełem przypadku, że Gelb odkrywa relację *pars pro toto* u podstaw pisarstwa; że Frazer i Mauss opisują „język” magii za pomocą określeń *quasi*-retorycznych; że podobnie czyni Freud, i to nie tylko w odniesieniu do potocznej komunikacji językowej, lecz również w stosunku do marzeń sennych; i że okazuje się dziś, iż reklama czerpie z nich pełną garścią. Grupa z Liège postawiła sobie wyraźne zadanie odnajdywania figur retorycznych w systemach niewerbalnych. Znajdą je nie dzięki szczęśliwym przypadkom, lecz dlatego, że figury opisują różnorodne odniesienia między elementami symbolizującymi i symbolizowanymi. Freud już wcześniej zauważył ten związek:

Nie ma specjalnej symboliki marzenia sennego, te same symbole spotykamy w każdym nieświadomym wyobrażeniu, we wszystkich przedstawieniach zbiorowych, szczególnie ludowych, a więc w folklorze, mitach, legendach, powiedzonkach [*dictons*], przysłowiach, grze słów.

Komentując ten tekst, Benveniste zlokalizował ową symbolikę w przestrzeni językowej, sytuując ją bardziej „w stylu niż w języku”, raczej „w wielkich jednostkach dyskursu niż w małych”, „w starym rejestrze tropów”. Semiotyka stanie się niechybnie symboliczna.

Retoryczny opis figur nie jest może doskonały, lecz ma przynajmniej tę zasługę, że dokonał spisu wielu różnorodnych form i że czuwa nad tym, aby różnica się nie zatarła. Pora zaprzestać zachwyty nad możliwością zredukowania figur zaledwie do dwu: podobieństwa i przyległości. Jeśli nawet wszyscy trzej badacze, tj. Mauss, de Saussure (za pośrednictwem Kruszewskiego) i Freud, posługują się tą dychotomią, to nie ulegajmy przekonaniu, że ta cudowna zbieżność potwierdza prawdziwość opozycji: wszyscy oni odwoływali się po prostu do obiegowej klasyfika-

cji skojarzeń psychologicznych. Jak mówi Nietzsche: „kiedy ktoś ukrywa w zaroślach jakiś przedmiot, szuka go właśnie tam i odnajduje, nie zasługuje na pochwałę za to poszukiwanie i odnalezienie”.

Nie da się sprowadzić do metafory i kony [icône] Peirce'a, a jego oznaki [indice] do metonimii. W przeciwieństwie bowiem do metonimii, gdzie dwa znaczenia (bądź dwa przywołane przedmioty) powinny znajdować się w faktycznej bliskości, oznaka wymaga, by sam znak w jego materialności był związany z tym, co desygnuje. Stąd przykłady Peirce'a: zaimki osobowe (i w ogóle wyrażenia deiktyczne), które z pewnością nie są metonimiami, denotują np. osobę mówiącą, podtrzymującą w ten sposób bezpośredni kontakt z wypowiedzią, albo — dym zamiast ognia, barometr zamiast pogody, chorągiewka zamiast wiatru, są w momencie percepcji w bezpośrednim kontakcie z tym, co desygnują. Właśnie dlatego każde odniesienie, w ścisłym znaczeniu (opis rzeczywistego przedmiotu), dokonuje się za pośrednictwem oznaki, nawet jeśli samo zdanie składa się wyłącznie z „symboli” (w znaczeniu nadanym przez Peirce'a). Peirce, podobnie jak de Saussure, traktuje relację jako sytuującą się poza znaczącą istotą języka. Dlatego też język — zdaniem Peirce'a — może obejść się bez oznak pod warunkiem, że zastąpi się je ostentacyjnymi gestami:

Egipcjanie nie znali przyimków i zaimków wskazujących, zwracali się więc do Nilu zawsze bezpośrednio. Natomiast Eskimosi szczelnie otuleni skórą niedźwiedzia mają zaimki wskazujące, które odróżniają: ku ziemi, ku morzu, na północ, na południe, na wschód, na zachód.

Jeśli chodzi o ikonę, to powinna ona mieć cechę wspólną z przedmiotem desygnowanym, aby egzemplifikować, pokazywać jego właściwości. Dlatego ikona jest onomatopeją, a czarna plama jest ikoną koloru czarnego. Także metafora może być ikoną, pod warunkiem, że zachowuje cechy przedmiotu desygnowanego (Peirce jest tu więc bliższy Grupie Mi niż swoim komentatorom). Ikony dzieli się na trzy, następująco określone klasy:

te, które dzielą z przedmiotem przedstawianym proste cechy, to obrazy [images], te, które przedstawiają najczęściej relacje dwubiegunowe (lub traktowane jako takie) dotyczące jakiejś rzeczy poprzez relacje pomiędzy własnymi częściami, to diagramy; te, które przedstawiają reprezentatywny charakter tego, co stanowi przedstawienie rzeczywistości przez przeniesienie paralelizmu na inną rzecz, to metafory.

Współistnienie w języku relacji znaczeniowej i symbolizacji mogłoby wyjaśniać opozycję na pierwszy rzut oka nieredukowalną: przeciwieństwo między Retoryką a Terrorem, a mówiąc dzisiejszym językiem, opozycję między lekturą wielokrotną, otwartą [infinie] a dosłownością prze-

kazu literackiego. Jak można jednocześnie rozumieć wyrazy „dosłownie i wszystkie inne ich znaczenia”?

To tylko znaczenie [*signification*] może być dosłowne. Poeci, którzy tak twierdzili, byli lepszymi językoznawcami niż językoznawcy zawodowi: słowa znaczą tyle, co znaczą, i nie ma innego sposobu powiedzenia tego, co mówią. Każdy komentarz fałszuje ich znaczenie. Kiedy Kafka mówi „zamek”, oznacza to z a m e k.

Symbolizacja natomiast jest nieskończona, wszystko, co symbolizowane, może stać się z kolei elementem symbolizującym, otwierając łańcuch znaczeń, którego nic nie zdoła powstrzymać. Zamek symbolizuje rodzinę, państwo, Boga i wiele innych rzeczy. Rimbaud miał rację — nie istnieje żadna sprzeczność między obiema relacjami językowymi.

Teoria literatury będzie potrzebowała i semantyki, i wiedzy o symbolach [*une symbolique*].

Przełożyła Grażyna Borkowska